

Skoczowianin na misji w Liberii - początki służby

Data publikacji: 5.09.2016 19:50

- Wyjazd na misję oznacza zderzenie się z czymś nowym. Zapewne przeżywają to wszyscy wyjeżdżający za granicę, czy to za pracą, czy to by poznać jakiś egzotyczny zakątek świata. Jest to sytuacja nowa i trudna. Jednakże według mnie o wiele trudniejszy jest powrót w miejsce, w którym już się kiedyś było. Bo nie dość, że większość rzeczy jest nowa, to jeszcze rozpamiętuje się, jak to wszystko wcześniej wyglądało i działało - stwierdza sierżant Artur Walczuk ze Skoczowa śląc pozdrowienia Czytelnikom

O Skoczowianinie służącym w Liberii pisaliśmy już: [Skoczowianin na misji ONZ w Liberii](#). Opowiadał też Czytelnikom OX.PL o swej podróży do Liberii [Ze Skoczowa do Liberii](#). Teraz dzieli się wrażeniami z pierwszych dni misji.

Zakwaterowany został w hotelu New York Plaza znajdującym się na Old Road, niemalże na granicy dzielnic Sinkor i Congo Town, tuż koło targu rybnego i mniejszego lotniska znajdującego się w Monrowii (przyjechał na lotnisko międzynarodowe, które znajduje się około 30 km od miasta, stąd opis długiej drogi z lotniska znany Czytelnikom z poprzedniego artykułu).

- Moja kwatera to mały pokoik z łazienką. Wygląda dość obskurnie a ściany potwierdzają to, co jest napisane w internecie: „w Liberii podczas pory deszczowej występują ogromne ulewy, a przez cały rok jest duchota i duża wilgotność”. Na ścianach widać wyraźne ślady tej wilgoci – obraca w żart zastany widok Skoczowianin zdając sobie sprawę z tego, że mając przed sobą dobre kilka miesięcy spędzonych w tym tymczasowym mieszkaniu nie ma sensu narzekać, a jedyne, co pozostaje, to przyjąć rzeczywistość taką, jaką jest i nie uskarżać się na to, co niezmiennalne. Wszak są inne, pozytywne aspekty misji. Miła niespodzianka spotkała skoczowskiego policjanta już po chwili.

- Na miejscu ze zdziwieniem dowiedziałem się, że mam dzień wolny. Jest to dla mnie nowe i nietypowe. Poprzednim razem, gdy byłem w Liberii, to po wylądowaniu w środku nocy rano, po około 3-4 godzinach snu pojechaliśmy na kurs wstępny... - wspomina.

Rzeczony kurs to coś, od czego każdy musi zacząć swoją służbę w misji pokojowej. Jest to obowiązkowy, przygotowawczy element misji. Każda osoba przyjeżdżająca w rejon misji musi taki kurs ukończyć. Trwa około 2 tygodni. Jak wyjaśnia Walczuk, który w tej materii ma już niejedno doświadczenie, zazwyczaj misja ma specjalną komórkę, która zajmuje się tylko kursami, w tym kursem wstępnym. Sam kurs wygląda inaczej w misjach Unii Europejskiej, a inaczej w misjach ONZ. **- Jednakże tak naprawdę, to nauka zaczyna się już w domu** – podkreśla. I wyjaśnia, że jednym z wymogów podczas wyjazdu za granicę w ramach ONZ jest ukończenie kilku kursów internetowych. Aktualnie w wypadku ONZ są to kursy bezpieczeństwa w terenie, kurs zapobiegania nadużyciom w miejscu pracy i kurs dotyczący standardów ONZ. Trzeba przy tym pamiętać, że w ONZ pracują razem ludzie wszystkich ras i religii, pochodzących z różnych krajów i różnych kręgów kulturowych.

Kolejna niespodzianka spotkała Skoczowianina już pierwszego dnia pracy. Dowódca jego kontyngentu okazał się znajomym z misji w Kosowie w 2008 roku. **- A później byliśmy jeszcze razem na szkoleniu w Szkole Żandarmerii Francuskiej, w Saint Astier.**

W drodze na pierwszą służbę Skoczowianin z zaciekawieniem oglądał jak zmieniała się Monrowia. **- Kwatera główna misji znajduje się w budynku byłego hotelu Pan Africa Plaza (PAP). Poprzednio budynek, w którym odbywał się kurs wstępny leżał tuż koło PAP, po drugiej stronie ulicy. Jednakże teraz w tym budynku mieści się Liberyjskie ministerstwo edukacji, a kurs odbywa się na terenie kwatery głównej w tzw. aneksie.**

Na tym nie koniec zmian. Okazuje się, że powodu gwałtownego zmniejszenia personelu misji rozwiązano komórkę odpowiedzialną za szkolenie. W miarę napływania nowych osób, kilku przeszkolonych

pracowników misji odrywa się od ich codziennych obowiązków i przez dwa tygodnie prowadzą oni tenże kurs. W moim przypadku były to osoby z Zimbabwe i Ghany – relacjonuje. Dalej opowiada próbując użyć porównań takich, by każdy Czytelnik mógł to sobie wyobrazić, że w zasadzie każdy dzień wygląda mniej więcej tak, jak na uczelni. **- Z tą różnicą że z miejsca zamieszkania zabiera cię samochód misji – odpowiadają za to prowadzący kurs. O 8 rano zaczynają się zajęcia i z godzinną przerwą trwają do 17-tej. Szkolenie podzielone jest na bloki tematyczne, a te z kolei na poszczególne zajęcia. Przerabiane są wszystkie tematy, które mogą być przydatne w przyszłej pracy. Od praw człowieka, historii ONZ, zasad tej organizacji, poprzez historię Liberii, kulturę i geografię tego kraju, aż po przepisy i strukturę wewnętrzną misji. W trakcie całego kursu przychodzą przedstawiciele wszystkich możliwych komórek misji. Czyli spotykamy się z ludźmi ze służby bezpieczeństwa misji, z przedstawicielami wszystkich komórek pionu logistycznego, aż po przedstawicieli naszych, policyjnych sekcji. Pod koniec okresu szkolenia kursanci mniej więcej wiedzą, gdzie, jakie sprawy mogą załatwić oraz czym zajmują się poszczególne sekcje UNPOL-u, czyli policji ONZ.**

- Ciekawą rzeczą było wspólne szkolenie z wojskiem. Otóż kurs wstępny dla Policji jest organizowany przez UNPOL. Natomiast MILOBS-i - obserwatorzy wojskowi mają kurs organizowany przez wojsko. Jednakże, z uwagi na fakt, iż niektóre zagadnienia się dublują powstał program integracyjny. Oznacza to, że przez 2 dni mamy zajęcia z MILOBS-ami. Trafiamy na grupę Nigeryjczyków i Ghanijczyków. Ciekawe doświadczenie. Tym bardziej, że jakby pochodzimy ze skrajnie różnych środowisk. Jednak problemów z przełamywaniem lodów nie ma – łączy nas wspólna służba i wspólny język. Moja grupa kursowa składa się z 6 osób – z pięciorga Szwedów i ze mnie. Nie ma wśród nich ani jednej osoby, dla której byłaby to pierwsza misja. Szwedzi mają za sobą, jak ja Liberię i Kosowo, ale i Sierra Leone, Cypr, Sudan i Sudan Południowy. Ich prezentacja robi wrażenie. Słuchając jej troszkę żal, że nasz kraj jest słabo reprezentowany w misjach pokojowych ONZ... Skład naszej grupy jest płynny, ale Szwedzi i ja tworzymy jej trzon. W pewnym momencie na zajęciach pojawia się dwóch dodatkowych Szwedów. Noszą inne mundury, więc pomyślałem, że może są z innego rodzaju policji (w wielu krajach istnieją co najmniej dwie organizacje policyjne). Jednakże okazuje się, że to... klawisze! Służba więzienna, czyli Correction Service. Później pojawia się grupa z Ghany i Kenii, a za nimi dwóch policjantów z Sri Lanki. Co ciekawe, to wszyscy są ze Służby Imigracyjnej. W Polsce chyba nie mamy jednolitego odpowiednika takiej służby. W trakcie zajęć dowiadujemy się, że UNMIL, to pierwsza misja, do której zaproszeni zostali przedstawiciele tych służb – relacjonuje Skoczowianin. I dodaje, że jednak, mimo radości poznawania ciekawych zakątków świata, jaką daje mu udział w misjach nie wszystko jest tam sielankowe i różowe. **- W trakcie kursu wstępnego trzeba spełnić dwa nieprzyjemne obowiązki. Zdać egzamin ze znajomości języka i ocenę techniki jazdy. Egzamin językowy jest trudny. Zdawałem go już w 2009 r., więc wiem, jaka skala trudności mnie czeka. Składa się z trzech elementów, które znają wszyscy, którzy zdawali jakiegokolwiek egzaminy językowe w życiu: czytanie ze zrozumieniem, słuchanie ze zrozumieniem i pisanie. Wiem, że od 2009 r. zaszły zmiany i ciekaw jestem, jak egzamin teraz wygląda. Oczywiście nie mam pewności, czy zdam. W takim przypadku czeka mnie drugie podejście za 2 tygodnie. Jeśli i tym razem się nie uda, to wracam do Polski na koszt strony wysyłającej, czyli polskiego podatnika. Szwedzi też nie czują się pewnie z tego, co widzę. Dostajemy do przeczytania raport policyjny z miejsca zdarzenia. A następnie 4 inne raporty związane z tym wydarzeniem sporządzone przez inne komórki Policji. Następnie musimy odpowiedzieć pisemnie na 10 pytań dotyczących przeczytanych tekstów. Odpowiadam na 9 pytanie i zaczynam się denerwować, bo na 10-te pytanie nie widzę odpowiedzi. Szukam w tekście, ale nic to nie daje i oddaję arkusz bez ostatniej odpowiedzi. Teraz to, czego obawiam się najbardziej – słuchanie. Nagrane jest przesłuchanie policyjne. Następnie z całości: z przeczytanych raportów i wysłuchanego tekstu (oba elementy dotyczą tego samego zdarzenia) należy napisać raport policyjny. Na co dzień mój charter pozostawia wiele do życzenia, a charakter pisma podobnie, jednak w stresie, to nawet sam po sobie mam problemy się rozczytać. Staram się więc pisać możliwie najstaranniej. Kończymy pisanie. Wyniki za dwie nerwowe godziny. Podczas przerwy profilaktycznie nie piję kawy. Wyniki: wszyscy zdali. Ale niepokoi mnie to pytanie, na które nie znalazłem odpowiedzi. Przeglądamy arkusz pytań i tekst źródłowy: odpowiedzi nie ma w tekście – pojawia się dopiero w słuchowisku. Chyba jednak nie jest tak najgorzej z tym moim angielskim.**

- Kolejnego dnia jedziemy na ocenę techniki jazdy. Nie nazywa się to egzaminem i nie dostaje się po tym prawa jazdy, tylko „pozwolenie na jazdę” – mówi Walczuk wyjaśniając, że wygląda ono jak prawo jazdy i ma pasek magnetyczny, jak karta bankomatowa. Każdy pojazd ONZ jest wyposażony w urządzenie elektroniczne – „carlog”. Żeby włączyć silnik należy przeciągnąć swoje pozwolenie przez czytnik. System zapamiętuje daty i czas,

dane osoby, która urządzenie włączyła oraz prędkość pojazdu oraz czas pracy. Bez pozwolenia na jazdę samochód jest pozbawiony zasilania i nie można go włączyć.

- Niestety oprócz funkcji zabezpieczających to także elektroniczny policjant. W razie przekroczenia prędkości informacja jest przesyłana do komórki postępowań dyscyplinarnych. Można zostać ukaranym ostrzeżeniem, zawieszeniem pozwolenia na kierowanie lub odebraniem go, a w szczególnie rażących naruszeniach przepisów repatriacją.

Sama ocena jazdy składa się z trzech elementów: test pisemny, plac manewrowy (parkowanie równoległe i garaż tyłem) i jazda w ruchu ulicznym.

- Po przyjeździe w miejsce, gdzie odbywa się ocena dowiadujemy się, że... wszyscy, którzy mieli ten dokument wydany wcześniej na tej misji, a którzy nie mieli zdarzeń drogowych dostaną pozwolenie z powrotem bez egzaminu! Nie płacę specjalnie rzewnie z tego powodu. W moim wypadku, jako jedyny z całej grupy muszę zrobić nowe zdjęcie, bo byłem tu tak dawno temu, że stare się nie zachowało w systemie komputerowym.

Na zakończenie kursu mamy spotkanie z szefem wszystkich szefów, czyli z Police Commisionerem – komendantem Policji. To Australijczyk, który jest raczej politykiem w policyjnym mundurze niż policjantem. Ledwo rozumiem, co mówi, bo nie dość, że mówi szybko, to używa odmiany języka angielskiego, z którą rzadko miewam do czynienia.

- Na koniec pamiątkowa fotografia z najwyższym przełożonym i od jutra zaczynamy pracę – kończy rozmowę, którą dzięki współczesnej technice i internetowi możemy swobodnie sobie prowadzić na linii Skoczów – Monrowia i na dowód posyła wspomnianą fotografię. I obiecuje podzielić się z Czytelnikami kolejnymi relacjami z misji pokojowej „na końcu świata”

(indi)